

Anna Forestern



ERASMUS

Bóg seksu i miłości

Anna Forestern
„Erasmus - Bóg seksu i miłości”

Copyright © by Anna Forestern, 2016
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2016

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana
i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Skład: **Jacek Antoniewski**
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Korekta: **Paweł Markowski**
Zdjęcie na okładce: © **Paweł Wojtaszek**

ISBN: 978-83-7900-542-0

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Podziękowania

Jestem bardzo wdzięczna Wydawnictwu Psychoskok za podjęcie ze mną współpracy oraz profesjonalne podejście i cenne rady, na które zawsze mogłam liczyć. Dziękuję także za wsparcie kilku znajomym, którzy wiedzieli, że piszę i nie puścili pary z ust. Jednak najważniejszą osobą, której chciałabym bardzo podziękować jest Dawid. Bardzo Cię Kocham i jednocześnie nie wyobrażam sobie życia bez Ciebie. Dziękuję za wielkie wsparcie i codzienny uśmiech mimo, że niekiedy byłam bardzo humorzysta i lekko przerażona wizją wydania tej książki. Dziękuję za słowa dodające mi sił w pisaniu i przepraszam za wieczny brak czasu oraz dni, w których byłam nie do życia. To dzięki Tobie spełniłam kolejne ze swoich marzeń. Książkę dedykuję wszystkim kochającym podróżę, a w szczególności osobom, które przeżyły piękną przygodę życia będąc na wymianie erasmusowej oraz tym, którzy dopiero się na nią wybierają.

Erasmus – tak nazywa się program, który oferuje młodym studentom wyjazd na zagraniczną uczelnię. Na niej zdają egzaminy tak, jak na uczelni macierzystej, tylko w innym języku. Mówi się, że to przygoda życia. Musiałam bardzo długo namawiać Tomka, aby razem ze mną złożył wniosek o wyjazd. Nie wyobrażałam sobie, żebym miała jechać sama, do obcego kraju bez znajomości języka i bez mojego ukochanego. Chyba bym umarła! I stało się! Dostaliśmy się w to samo miejsce! Z jednej strony szczęście, z drugiej – niepokój przed nieznanym. Jednak zanim do tego doszło, w sierpniu musieliśmy zaliczyć obóz w Ślesinie, gdzie się wszystko pokomplikowało. Tomek za każdym razem, kiedy pił z kolegami, wyzywał mnie od dziwek, mówił, że potrafię tylko flirtować z facetami i mieć do innych pretensje. Obóz trwał dwa tygodnie a ja z każdym dniem modliłam się do Boga, aby Ten dał mi chociaż jeden znak, który byłby powodem do przetrzymania tej burzy z Tomkiem. Tak się nie stało i po prawie roku bycia razem, zerwałam z nim przed samym wyjazdem. Byłam przerażona perspektywą mieszkania z nim w jednej sypialni i spania w jednym łóżku o szerokości nieprzekraczającej dwóch metrów. Przyjechaliśmy na miejsce zmęczeni. Tam czekała już cała ekipa, z którą mieliśmy mieszkać przez najbliższe 10 miesięcy. Wyjątkiem była Karolina, która przyjechała tylko na semestr zimowy, czego powodem była praca magisterska z fizjoterapii. Dziewczyna o długich, rudych włosach, ze stuprocentowo słowiańską urodą, wysoka, szczupła – niczym modelka. Od początku wiedziałam, że będziemy miały dobry kontakt z racji tego, że jest dziewczyną konkretną i nie boi się mówić prawdy, co bardzo sobie cenię. Oprócz niej były jeszcze dwie koleżanki, które studiowały razem. Były jak niebo i ziemia. Żaneta – otyła, zaniedbana, zakompleksiona dwudziestojednolatka, której jedynym zainteresowaniem było One Direction i Justin Bieber. Niekiedy miałam wrażenie, że jest lekko uwsteczniiona. Magda – bardzo inteligentna, władająca co

najmniej trzema językami, drobniutka szatynka. Na początku wydawała się zarozumiała, ale potem można było się do tego nawet przyzwyczaić. Po wstępnym zapoznaniu się, stwierdziliśmy (jak to w naszej, polskiej kulturze bywa), że pójdziemy na plażę opić naszą znajomość. Najpierw udaliśmy się do sklepu. Był to dla nas nie lada wyczyn.

– Ej! Patrzcie! Mamy pierwszy polski akcent w Coruni! – krzyknęłam, trzymając w dłoni półlitrową wódkę, która nazywała się tak, jak niegdyś jeden z królów, który rządził Polską.

– Bierzemy ją bez zastanowienia! – krzyknęła Madzia, która kupowała mleko na jutrzejszy poranek.

Tomek kupił kilka butelek sangrii. I tak mieliśmy wódkę, mleko i wino. Poszliśmy na plażę.

– To kto pierwszy? – Tomek zapytał z uśmiechem, trzymając nakrętkę z nalaną tam wódką, ponieważ nie mieliśmy kieliszków.

– Ty – odpowiedziałam. Przechylił kieliszek i popił sangrią.

– Teraz twoja kolej – zwrócił się w moją stronę, podając już nalaną do pełna nakrętkę. Podniosłam prawą dłoń z nakrętką i powiedziałam:

– Za nasze zdrowie! Żeby nam się dobrze mieszkało i żebyśmy przeżyli coś, czego nigdy nie doświadczyliśmy. Oczywiście chodzi o same pozytywne.

Wtedy przechyliłam nasz prowizoryczny kieliszek i czułam jak centymetr po centymetrze wódka przepalał mój przełyk. Nie chciałabym widzieć, jaki był wtedy czerwony! Na domiar tego, popitką było wino. Coś ohydne! Właśnie... dlaczego Polacy, mimo że wódka jest trunkiem tak ohydny, że praktycznie bez popicia go jakimkolwiek płynem będącym nieszkodliwym dla organizmu i jednocześnie niebędącym alkoholem (choć często się to zdarza) piją ją? Bardzo trudno jest odpowiedzieć na to pytanie. Może dlatego, że ma chyba najszybsze działanie. Jednak mój mózg nie potrafi do końca tego pojąć. Moim zdaniem wino jest dużo lepsze. Jednak tych myśli nie wyrażałam na głos, będąc

z moimi ówczesnymi współlokatorami na plaży, bo wzięliby mnie za jakieś dziwadło, a tego nikt (a w szczególności ja) by nie chciał. Nakrętka z wódką krążyła niczym Księżyc wokół Ziemi. Jednak przyszedł moment, w którym zabrakło wina do jej popicia.

– Mam jeszcze mleko – powiedziała Madzia, która sama jeszcze do końca nie wierzyła w to, co mówi. Tomek spojrzął się na nią i wyciągnął rękę z prośbą o mleko.

– Zwariowałaś?! – krzyknęłam.

– Nie. Erasmus. Na zdrowie – popił wódkę mlekiem. Byliśmy zniesmaczone. Chciało mi się wymiotować. Na szczęście nie zostało nam już dużo wódki, ale Tomek nie dał za wygraną i widząc nasze miny i ciągle odmowy picia, sam ją dokończył. Mimo tego, że było bardzo wietrznie, ten wieczór był naprawdę piękny. Poszliśmy do domu, gdy zaczęło robić się bardzo chłodno. Zanim zasnąłam, powiedziałam do Tomka:

– Cokolwiek się z nami będzie działo, myślę, że zapowiada się naprawdę wielką przygodą.

– Wiesz... Ja uważam podobnie – obrócił się do mnie plecami i zasnął.

Minęły dwa tygodnie, cała nasza piątka zdążyła się polubić. Codziennie rano wspólnie jedliśmy śniadanie, a ja i Tomek wróciliśmy do siebie. Dlaczego? Bardzo ciężko jest spać z byłym chłopakiem w jednym łóżku i powstrzymać się od dotykania go. Tym bardziej, że czujesz jego zapach, który przypomina Ci te najpiękniejsze chwile spędzone razem i wiesz, że jesteś sam jak palec w innym kraju, a on jest twoją opoką.

Wreszcie nadszedł czas pierwszych zajęć. Przeżeni, po dniach kąpania się w oceanie i chodzeniu na imprezy dzień w dzień, musieliśmy stawić czoło temu, co najgorsze dla studenta – ćwiczeniom i wykładom. Dla mnie najbardziej przerażające było to, że nie znałam w ogóle języka i bałam się, jak będziemy postrzegani przez młodych Hiszpanów. Pierwsze zajęcia, wchodzę do sali

i widzę go, najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widziałam. Siedział przy oknie ubrany w luźny, musztardowy sweter i lekko obcisłe džinsy. Wtem krzyknęłam:

– Ten w swetrze przy oknie jest mój!

Mina Tomka – nie do opisania. Dziewczyny oczywiście zaczęły się śmiać i stwierdziły, że go wyidealizowałam i mogę go sobie wziąć. Tylko jak? Nie znam języka, mam chłopaka i na dodatek wiem, że on może mieć każdą. Założę się, że jest modelem! W ogóle, o czym ja marzę? Jestem jakaś nienormalna!

Wróciliśmy do domu i oczywiście czekała mnie poważna rozmowa z Tomkiem.

– Jeśli masz zamiar reagować tak na każdego faceta, to naprawdę gratuluję – powiedział z pogardą i wielką zazdrością, którą próbował ukryć. Na marne.

– Jeju, wyluzuj. To chyba dobrze, że nie skrywam tego, że ktoś mi się podoba, nie?

– Tak, ale mogłabyś przy innych chociaż nie mówić, że „jest twój”! Co to za zamawianie faceta?

– Ha ha ha! Przecież nikt oprócz dziewczyn i tak tego nie rozumiał.

– No właśnie... Oprócz dziewczyn. Mieszkamy ze sobą, mamy wspólnych znajomych, a ty stawiasz mnie w takich sytuacjach?

– Nie rozumiem kompletnie, co masz na myśli, ale nie chcę dłużej ciągnąć tej rozmowy, bo chyba nie ma sensu.

Po dość burzliwej wymianie zdań, która do niczego nie prowadziła, powiedzieliśmy sobie, że jeżeli na naszej drodze pojawi się ktoś, z kim bylibyśmy bardziej szczęśliwi niż dotychczas, natychmiast ze sobą zrywamy, nie mając o nic pretensji, bo w końcu serce nie służy... Właśnie to spowodowało, że cały czas myślałam o chłopaku, który siedział przy oknie. Nawet nie wiedziałam, jak ma na imię!

Nadszedł długo przeze mnie wyczekiwany kolejny dzień języka angielskiego, a co za tym idzie – kolejne spotkanie z najprzystojniejszym chłopakiem pod słońcem. Byłam pewna, że moi

współlokatorzy będą się ze mnie śmiać, bo ja ubrałam się, jak nigdy. Biała koszula, nowe džinsy, stylowa torba i podstawa – rozpuszczone włosy. Każdy wiedział, o co chodzi, a Tomek potraktował to jako żart. Weszliśmy do klasy, a jedyne wolne miejsca, jakie były to pierwsza ławka. Czułam się, jakbym coś przeskrobała i siedziała tam za karę, aż do momentu, gdy on usiadł za mną... O mamó! Jak ja się czułam! Profesor puścił listę obecności. Za wszelką cenę próbowałam dowiedzieć się, jak się nazywa, żeby odnaleźć go na Facebooku. Swoją drogą wyginanie się, gdy podpisywał kartkę musiało być bardzo komiczne. Omal nie dostałam skrętu! Ale udało się, prawie... jedyne, czego się dowiedziałam, to jego imię. Ma na imię Alvaro. Ku mojemu większemu zdziwieniu, podszedł ze swoją koleżanką po zajęciach do Magdy (tylko ona potrafiła się z nimi dogadać) i zaprosił nas na kolację, którą, jak się okazało, organizują co roku z okazji ponownego spotkania po wakacjach. Byłam wniebowzięta! Jeszcze tego samego dnia przez jakieś trzy godziny przeszukiwałyśmy z Madzią Facebooka, aż go znalazłyśmy! Te zdjęcia... Od namiętych z namoczonymi włosami siedzącego w wannie, po luźne, w stylowych ciuchach. Okazało się, że jest modelem w znanej amerykańskiej firmie Abercrombie&Fitch. Na wiadomość o tym nogi mi zmiękły, a mina podobno była nie do opisania!

Jak w miejscowościach położonych nad oceanem bywa, klimat wilgotny nie sprzyja odporności organizmu, tym bardziej, gdy nie mieszka się tam całe życie. Na moje nieszczęście, w dzień kolacji zachorowałam. Jednak nie dałam za wygraną i poszłam. Ubrałam się w nowe, ciemne džinsy, białą zwiewną koszulę, czarną marynarkę i pomarańczowe buty ze skóry. Buty są najważniejsze – tak przynajmniej twierdzą ja, czyli jedna z największych butoholiczek, jakie znam. Plan był następujący: spotkanie przy Los Jardines (jedyne park w La Coruni, w którym legalnie

można pić alkohol), a potem przejście na kolację i wreszcie kluby nocne. Było mi bardzo zimno, tym bardziej, że noc nie należała do najcieplejszych. Usiadłam Tomkowi na kolanach i przytuliłam go tak mocno, jak byłam w stanie. Wtem przyszedł Alvaro, uśmiechnął się do mnie, ale nie miałam się z czego cieszyć, bo w końcu zauważył, że ja mam chłopaka... Gdy wszyscy się zebrałiśmy, przeszliśmy starymi uliczkami w ulicę, gdzie bary są czynne całą noc. Weszliśmy do jednego z nich, a tam czekały na nas litry sangrii, tortilla, frytki i inne hiszpańskie rarytasy. Mimo, że z większością ludzi nie byłam w stanie się porozumieć, emanowało od nich takie ciepło i szaleństwo, że czułam się w ich towarzystwie bardzo swobodnie. Wszystko byłoby idealnie, gdyby nie gorączka, która mnie dopadła. Czułam się fatalnie, jednak zdołałam dostrzec, że mój model, o którym nie potrafię przestać myśleć, zerka na mnie dość często. Od razu pomyślałam: Czy musi właśnie teraz, kiedy jestem chora i czerwona bardziej niż sangria stojąca na stole? Byłam tak słaba, że podjęłam decyzję o pójściu do domu. Nie wiadomo dlaczego spośród 30 osób, które tam siedziały, podeszłam właśnie do niego.

– Coś się stało? – zapytał. Gdy ujrzałam brąz jego oczu, prawie się przewróciłam. Jedyne, co mnie trzymało, to jego spojrzenie. Chwilo trwaj! Nie chciałam stracić nawet sekundy i stałam wmurowana.

– Nie, to znaczy tak.

– Tak?

– Tak, jestem chora, bardzo źle się czuję i mam gorączkę. Pewnie po mnie widać...

– Jesteś bardzo zaczerwieniona. Nie martw się. Dojdiesz sama do domu? – w tym momencie wyobraziłam sobie, jak mnie odprowadza pod drzwi i całuje namiętnie.

– Yyyy tak, Żaneta pójdzie ze mną.

– To dobrze.

– Zatem miłej zabawy w klubie.

– Dziękuję, szkoda, że ciebie nie będzie, potańczylibyśmy... – powiedział to! Serio to powiedział! Nie mogę w to uwierzyć! Czad!
– Też żałuję, ale może kiedy indziej.
– Na pewno – puścił oczko, a ja odeszłam, nie obracając się. Czułam, że wodzi za mną wzrokiem.

Nieco go zdziwiło, że podeszłam właśnie do niego, ale uśmiechnął się, jakby na to czekał. Bardzo żałowałam, że nie poszłam wtedy do klubu. Miałabym możliwość potańczenia z Alvim. A kiedy będzie następny raz i czy w ogóle będzie? Kto wie...

Kolejne imprezy, kolejne spotkania i kolejni nowo poznani ludzie. Najbardziej w pamięć zapadła mi jedna z domówek, na którą Karolina zaprosiła czterech Polaków. Mówiła nam wcześniej, że są oni dość specyficzni, ale to, co zobaczyłam, przerosło moje oczekiwania! Chłopak postury olbrzyma, którego na początku się bałam. Wyglądał jak blockers, który za chwilę kogoś uderzy i ona – Violetta, pierwsze skojarzenie – dziwka! Przepalone blond włosy, czerwona mini, różowe szpilki i tysiąc wisiorów niepasujących do siebie. Po prostu koszmar! Od razu z Magdą wiedziałyśmy, że z nią dobrego kontaktu raczej mieć nie będziemy. Dziwne, bo mówi się, że nie powinno się oceniać ludzi po wyglądzie, a tu masz ci los – sama to robię! Byłam pewna, że akurat tutaj się nie myłę.

Poszliśmy na pierwszą, oficjalną erasmusową imprezę, gdzie byli ludzie z każdego zakątka świata. Spodobał mi się tam jeden Portugalczyk – Juan. Na szczęście mówił po angielsku, więc dosyć dobrze się dogadywaliśmy.

– Dobrze się ruszasz – szepnął mi do ucha. Takie słowa zawsze dodają mi jeszcze więcej energii. Chociaż nie piję kawy, zawsze mam dużo energii, ale teraz była jeszcze bardziej spotęgowana.

Przetańczyliśmy całą noc, później odprowadził mnie do domu, a Tomek w ten sam dzień ze mną zerwał. Przyszedł do domu jakieś dwie godziny po mnie. Zasnęłam, ale czekałam na niego,

bo bałam się, że stało się coś złego. Usłyszałam, jak poruszyła się klamka i ktoś wchodzi do domu. Wrócił Tomek.

– Nie możemy już być ze sobą. Denerwujesz mnie tak bardzo, że gdybyś była facetem, już dawno byś oberwała.

– Słucham? Ty jesteś jeszcze pijany! Gdzie byłeś?

– Z Violą na plaży.

– Ha ha ha! Z Violą? Na plaży? Chyba nie muszę pytać o szczegóły.

Wskoczył na łóżko. Przyciągnął moją buzię swoją prawą dłonią i zaczął mnie na siłę, bez przerwy całować.

– O tak – powiedział.

– Co o tak?

– Tak całuje Viola.

Byłam zdruzgotana. Poszłam umyć zęby. Jednak cały czas czułam w ustach niesmak. Nie chodziło wcale o niesmak fizyczny, ale o ból, który mi przed chwilą sprawił. Jak można tak postąpić? Nie odzywałam się do niego i poszłam spać.

To, że ze mną zerwał bardzo mnie nie zabolalo, bo nasze uczucie i tak już wypaliło się dużo wcześniej. Następnego dnia czekało mnie kolejne spotkanie z modelem. Tym razem byliśmy pozytywnie zaskoczeni propozycją rzuconą przez jego kolegów. Mianowicie, mieliśmy jechać jakiegoś słonecznego dnia na przejażdżkę poznać pobliskie plaże. Pomysł zachęcający! Tak się stało, umówiliśmy się w środę o dziesiątej przed wydziałem. Każde z nas było na wagarach. Pojechaliśmy dwoma samochodami. Ja (żeby nie dać po sobie poznać) specjalnie wsiadłam do auta Paco i Hectora – dwóch luzackich surferów, którzy, jak się później okazało, lubili szybką jazdę autem i narkotyki. Trochę mnie to przeraziło, ale ja zawsze lubiłam adrenalinę. Pamiętam, jak niecałe cztery lata temu jeździłam z chłopakami prawie dwa razy ode mnie starszymi na motorach. Największa prędkość z jaką jechaliśmy to 290 km/h. Oprócz mnie jechała jeszcze Żaneta i Tomek. Drugi samochód prowadził Alvaro, gdzie pasażerem

był najbardziej pedalski gej, jakiego widziałam pod słońcem. Na dodatek miał na imię Julio! Poza tym Madzia i Sylwia – Polki, które z nami studiowały. Zwiedziliśmy naprawdę piękne miejsca, chłopaki postarali się i widać było, że nasza przejażdżka była wcześniej zaplanowana. Pierwszym przystankiem była Santa Cristina – najbliższa plaża na północ od Coruni. Można powiedzieć, że wręcz półwysep.

– Tutaj codziennie odbywa się wiele imprez – powiedział Alvi.

– Codziennie? – zapytałam zdziwiona.

– Tak – uśmiechnął się. Miałam wrażenie, że do nikogo się tak nie uśmiecha, tylko do mnie.

– A to są eukaliptusy – powiedział Julio.

– Serio? Tutaj rosną eukaliptusy?

– Tak, można też spotkać misia, no, tego... koalę – dodał Alvaro.

– Nie wierzę! Koala przecież żyje tylko w Australii i w zoo!

– Tak, ale tutaj też.

– I żyrafy – dodał Julio.

– Nie! Nie róbcie sobie ze mnie jaj!

Poszliśmy do samochodu, aby ruszyć na kolejne plaże, a Hector nie mógł się opanować od śmiechu.

– Como se llama el sol en polaco? – zapytał

– Słońce.

– Como?

– Sło-ńce.

– Złodźce?

– Może być, Polak by zrozumiał.

Hector podjechał do starszej pani i zapytał używając na słońce polskiego określenia:

– Przepraszam, wie pani, gdzie jest słońce?

– Co?

– Słońce

– Nie, nie słyszałam.

Wyliśmy ze śmiechu! Zapytał jeszcze drugiego przechodnia, ale ten również nie wiedział.

Każda z plaż, na którą jechaliśmy, była piękniejsza od poprzedniej. Dwie ostatnie zapadły mi w pamięci. Jedna z powodu rozbitego „obozu” na skałach, gdzie jedliśmy wspólnie zrobione pyszne naleśniki i inne słodkości, łapaliśmy kraby i małże, co dla nas (Polaków) było czymś egzotycznym, a druga wyglądała niczym kraina Hobbitów z „Władcy Pierścieni”. Z zielonych pagórków uformowane były okrągłe chatki, a kończyło się to wielką skalną skarpcą, która wdzierała się do oceanu. Czułam się, jakbym była na końcu świata! Jedna ze skał miała kształt dzioba statku, więc postanowiłam zrobić sobie tam zdjęcie z Alvaro niczym Jack&Rose. Gdy mnie objął, czułam się tak bezpiecznie, jak chyba nigdy. Wydawało mi się, że poczuł to ciepło i szybsze bicie serca wydobywające się z mojego ciała, jednak nie powiedział nic. W końcu co miał mówić, jak i tak bym go nie zrozumiała. Kierowaliśmy się już w stronę Coruni, ale zanim tam dotarliśmy, podczas jazdy Hector zapytał:

- Jak się nazywa ta miejscowość w Polsce, gdzie mieszkacie?
- Poznań.
- Jak?
- Poznań
- Posnan?
- Może być.
- Ok.

Tym razem zauważył starszego pana idącego o lasce.

- Przepraszam, wie pan może którąś na Posnan?
- Co?
- Na Posnan?
- Nie mam pojęcia, co to jest.
- A zlonce?
- Co?
- Którędy na zlonce?

– Nie wiem, panie, daj pan spokój.

– Dziękuję, do widzenia – odjechaliśmy.

– Ha ha ha! Złońce na niego świeci, a on nie wie, gdzie jest! Ha ha ha! Jak można nie wiedzieć, gdzie jest Posnan? – śmiał się wniebogłose. Może też dlatego, że był na lekkim haju...

Dzień dobiegł końca, a my wieczorem znowu poszliśmy na imprezę. Kolejny raz Portugalczyk, gorące tańce, jego dotyk rąk i nie tylko... Całował wyśmienicie! Jednak wiedziałam, że nic poważnego z tego nie będzie. Wracałam do domu, tym razem sama. Cały czas czułam, że ktoś za mną idzie, ale postanowiłam się nie zatrzymywać. W końcu od celu dzieliło mnie kilkaset metrów. Nagle usłyszałam, że woła mnie dwóch mężczyzn idących za mną. Przestraszyłam się, ale pomyślałam, że nawet jeśli teraz będę chciała uciec, to skończy się to niepowodzeniem. Byli bowiem dobrze zbudowani. Zatrzymali się ze mną, czekając na zielone światło.

– Hello! Jak masz na imię?

– Ana.

– Mówisz po hiszpańsku?

– Nie.

– Codziennie siedząc w domu słyszymy jakieś rozmowy obcojęzyczne i zastanawiamy się, co to za język. Może mieszkasz gdzieś niedaleko?

– Nie powiem wam, gdzie mieszkam.

Chyba nie zrozumieli tego, co powiedziałam, bo dziwnie się na mnie patrzyli. Jednak nie dawali za wygraną

– My mieszkamy tam – jeden z nich wskazał palcem. Okazało się, że rzeczywiście mogą słyszeć nasze głosy. – Jeśli nam nie wierzysz możemy się umówić, że jak będziemy w domu to ci pomachamy z okna, ok?

– Ok.

Nie wiem, czy dobrze zrozumiałam, ale pójdę do okna i im pomacham. Zobaczymy.

Nie wierzyłam im dopóki nie weszłam do domu, a oni w tym momencie pomachali mi ze swoich okien. Było to całkiem zabawne. Jeden miał na imię Mario, a drugi jakoś tak dziwnie, chyba Melchor.

Zbliżały się moje urodziny, a liczba wspólnych nocy z Tomkiem też wzrastała. Przez to znowu się do siebie zbliżyliśmy i znowu do siebie wróciliśmy. Boże! Co za głupstwo! Jednak nie potrafię mu się oprzeć, ten chłopak ma coś, co sprawia, że nie potrafię przejść obok niego obojętnie. Poza tym wie o mnie wszystko.

Nadszedł czas moich urodzin, które przypadły w niedzielę. Najpierw myślałam, żeby zrobić wielką imprezę u nas w domu, ale skończyło się w pizzerii, a potem w piwiarni (tam mieliśmy iść na początku, ale ilość Hiszpanów oglądających mecz nam na to nie pozwoliła). Gdy się obudziłam, dziewczyny jako pierwsze czekały na mnie z prezentem. Dostałam śliczną białą bluzkę ze zdjęciem pandy. Byłam bardzo zadowolona! Jednak nieco niepokoiło mnie zachowanie Tomka kręcącego się po domu, jakby normalnie miał owsiki. Ponadto cały czas dostawałam wiadomości na Facebooku od Mario. Bardzo swobodnie mi się z nim pisało, pomimo, że ja praktycznie wcale nie mówiłam po hiszpańsku, a on po angielsku. W tym samym czasie Tomek wszedł do pokoju. Okazało się, że kupił mi wielkiego misia i nie wiedział, jak ma go przede mną schować. Kurczę, swoją drogą pomyślałam, że naprawdę musi mnie kochać. W tym samym czasie sąsiad Mario napisał do mnie wiadomość, abym wyjrzała przez okno. To, co zobaczyłam, było jednym z najpiękniejszych prezentów, jaki dostałam. W oknie widniał napis „Wszystkiego najlepszego Anna”. Niesamowite! Hiszpan, który nie ma pojęcia o moim kraju, a tym bardziej o języku, w którym mówię, napisał takie coś. Byłam bardzo podekscytowana. Tak bardzo, że zaprosiłam go na spotkanie urodzinowe do największej piwiarni w Coruni. Z powodu braku miejsc w piwiarni poszliśmy najpierw do pizzerii znajdującej się obok z nadzieją, że po rozegranym meczu Deportivo miejsca w piwiarni zostaną zwolnione. Do pizzerii

przyszedł Simone – Włoch, którego rodzice mają winiarnie na samym południu tego pięknego kraju, dużo Polaków, dwie Francuzki i Portugalczyk, który już mnie tak bardzo nie pociągał. Zjedliśmy kilka pizz, wypiliśmy litry sangrii i poszliśmy do pobliskiej piwiarni. Najbardziej podniecona byłam dwiema rzeczami. Pierwsza – czy przyjdzie Mario? Druga – w dniu urodzin napisał do mnie Alvaro z życzeniami urodzinowymi, co było dla mnie szokiem, więc zaprosiłam go również do pijalni z nadzieją, że przyjdzie. Jaki był tego finał? Pierwszy przyszedł, drugi nie. Zdziwiłam się tym, że przyszedł Mario. Nikogo nie znał oprócz mnie, która prawie nic nie umie po hiszpańsku. Było mi bardzo miło. Czułam się ważna i doceniona. Byliśmy w piwiarni do późnego wieczoru. Gdy bardzo zmęczeni wróciliśmy do domu, włączyłam komputer i zobaczyłam wiadomość od modela, że bardzo chce uczestniczyć razem ze mną w tym ważnym dla mnie dniu, ale nie wie, która to piwiarnia, bo jest ich dużo. Nie zdążyłam odpowiedzieć i dlatego wyszło jak wyszło. Przynajmniej wiem, że bardzo chciał – z taką myślą zasnąłam, obracając się tyłkiem do Tomka.

Od czasu urodzin nie było chwili, żebym nie pisała z Mario. Zazdrość Tomka rosła z każdym SMS-em napisanym przez sąsiada. Co gorsza – ja zachowywałam się, jakbym nie miała chłopaka. W końcu zawsze czułam się wolna, tym bardziej teraz – w innym kraju, gdzie nikt mnie nie zna. Wpadłam na pomysł, żeby wziąć Mario na wspólną imprezę – w końcu mamy taki dobry kontakt więc czemu nie? Ogólnie impreza, jak impreza – najpierw przedbiegi w domu, później Orzan – ulica klubowa i „Moom” – klub przy plaży, do którego wejście jest dla osób, które skończyły 21 lat. Pijany Tomek tysięczny raz robił mi wyrzuty i tym razem zażądał pieniędzy.

– Anka, daj mi kasę!

– Co?

– Daj mi kasę, nie mam za co pić, a o suchym pysku siedzieć chyba nie będę, nie?